

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Czcij Ojca twego i matkę swoją.

Święty Piotr Damiani, późniejszy kardynał i Wielki Ojciec Kościoła, dostał się po śmierci rodziców pod opiekę brata, który się z nim w najbrutalniejszy, najokrutniejszy sposób, jak z najnędzniejszym niewolnikiem, mówi życiorys jego, obchodził i ledwie najpierwsze potrzeby ciała zaspakajał.

Razu jednego znalazł chłopiec biedny na odległej, samotnej drodze pieniądze. Każde inne dziecko w podobnych okolicznościach, użyłoby tego na zaspokojenie głodu, sprawienia sukni itp. ale pobożny nasz chłopczyzna uczynił inaczej. Nie zaspokojenie własnych potrzeb, lecz pomoc, którą mógł przez to przynieść rodzicom, cierpiącym może jeszcze męki czyścowe, było pierwszą myślą Piotrusia, gdy pieniądze ten znalazł. Zaniósł go więc do pewnego kapłana, prosząc, aby odprawił mszę św. za spokój dusz zmarłych rodziców.

Wzruszający to przykład miłości dziecięcej, pobożności i panowania nad sobą. Piękny ten czyn nie pozostał nie wynagrodzonym; wysoka godność, do której Damiani doszedł już w tem życiu, była zapewne częścią zapłaty za wierne przestrzeganie czwartego przykazania i wypełnienie rozkazu, mieszczącego się w niem: „Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.“

Lekarstwo na grymasy.

„Ja nie chcę chleba z masłem, ja chcę chleba z miodem.
Ja nie chcę chleba z miodem ja chcę z masłem miodem.

Ja nie chcę chleba z masłem, chcę bułki z herbatką,
Ja nie chcę brać od mamy, niech mi daje tatko.“
Tak się mazał Staś chociaż, mu już lat pięć było
Nareszcie to mazanie matce się sprzykrzyło.

Wzięła i wszystko schowała,

I Stasiowi nic nie dała.

Staś więc w bek, aż się zaniósł, w tem ojciec
z nienacka,

Nadszedł i za grymasy przyłożył mu klapsa.

Odtąd Staś przeparty głodem

Je chleb z masłem serem, miodem,

Nie grymasi, zje co dadzą,

Tak złe dzieci się prowadzą.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Droga do Waak al Waak nie była długa. Wnet wszedł Asem między łąki kwieciste i krzewy wonnem kwieciami pokryte, a dalej w wonne gaje, między cieniste drzewa wiszące soczystymi owocami i wśród śpiewu ptaków szedł sobie dalej swobodnie, jakby przez rajske przechodził ogrody. Cicho i spokojnie było w koło, nigdzie żywej duszy, aż dopiero już w bliskości przepysznego pałacu spotkał siwiuchną jak gołąbek babkę, która omal na ziemię nie padła z przerażenia na widok żywego człowieka i to mężczyzny.

— Co robisz tutaj i skąd się bierzesz młodzieńcze, gdzie jeszcze nigdy noga śmiertelnego mężczyzny nie powstała? Tak zapytała go staruszka.

Asem nie wiedział jak odpowiedzieć i niewyraźnie tylko bąkał słowa. Staruszka domyśliła się, że jej nie dowierza i prawdy powiedzieć się boi. Rzekła więc do niego:

— Mów do mnie szczerze, a bądź pewny, że będę się starała dopomóc ci we wszystkim,

Wtedy Asem opowiedział jej w krótkich słowach, kto jest, z kąd i po co przychodzi, a babka z radością wielką podała mu rękę i powiedziała: — O dniu szczęśliwy, w którym ujrzałam ukochanego męża mojej wychowanki, bo wiedziałam, że ja byłam mamką żony twojej i wszystkich jej sióstr i do mnie jednej ona się skarży, przedemną płacze nad straszną swoją dolą.

Ale nam tu stać nie wypada, bo gdyby cię dojrzano, byłoby po tobie w kraju, w którym śmierć niechybna czeka każdego mężczyzny. Chodź do mnie do chaty, ale schowaj się za krzewy, aby cię nikt nie zobaczył.

Chyląc się po za krzakami, doszedł Asem z przewodniczką swoją do jej mieszkania, nikogo w drodze niespotkawszy. Staruszka ugościła go jak mogła najlepiej, a choć częstowała go dziwnymi potrawami, jakich nigdy nie widział i nie jadł, głodnemu i to smakowało wybornie. Po tej wieczerzy poszedł spać i zbudził się dość późno nazajutrz.

Staruszka siedziała już przy nim i zaczęła mu opowiadać o jego żonie.

— Żona twoja naciępiła się wiele od czasu, gdy opuściła dom twojej matki. Nie raz, nie sto razy płakała ona gorzko przedemną z żalu i tęsknoty za tobą, a ja pocieszałam biedaczkę, jak mogłam, w jej tęsknocie i zmartwieniu i wśród tylu dolegliwości, które znosić musiała. A mówiąc dalej, wyliczyła płaczącemu Asemowi te przykrości i męki, które żona jego znosić musiała od królowej i sióstr swoich za to, że będąc córką królowej duchów, połączyła się z człowiekiem z ludzkiego rodu. To jedno tylko uspokoiło i pocieszyło biednego Asemę, że mu staruszka przyrzekła zaprowadzić go niepostrzeżenie do żony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leniwy kogucik.

Były to raz trzy koguciki w jednym kurniku i piali porządnie, każdy kilka razy w ciągu nocy, jak to jest obowiązkiem porządnego kogucika. Aż raz sprzykrzyło się to jednemu najbardziej niemiłemu z nich białemu, i powiedział tak do swoich dwóch braci:

— Ciekawa rzecz, poco my też piejemy i piejemy wszyscy trzej? przecież dosyć już jak jeden zapieje, to i tak będą ludzie wiedzieli, która godzina.

— Po to piejemy, że to jest obowiązkiem kogucików, — odpowiedzieli dwaj inni koguciki.

— A to piejcie sobie, jeżeli chcecie, a ja będę spał! — mruknął biały leniuch i przestał pisać w nocy, jak należy.

Pierwszej nocy nikt na to nie zważał, ale drugiej i trzeciej gospodarz pomiarkował, że tylko dwaj koguciki pieją, i wypatrzył, który śpi zamiast pisać. I pomyślał gospodarz, że biały kogucik musi być chory, skoro nie pieje i kazał gospodarz białego kogucika zabić, aby inne koguciki i kury nie zaraziły się także od niego. Więc zabito ślicznego białego kogucika, a to nieszczęście go spotkało za to, że był leniuch.

Pastuszek.

Pastuszek pasł krowę na wygonie; niedaleko był sad pełen wisien. Widok dojrzewających jagód nęcił chłopaka; puści więc krowę samopas, a sam dalej na drzewo obrywać co dojrzalsze.

Bydlę nie widząc nikogo przy sobie, wlaźło w pobliski łąn pszenicy, spasiwszy dużo kłosów, wydeptało i popsuło jeszcze więcej.

Ktoś idący drogą, widząc szkodę, zaczął krzyczeć na niedbałego pastuszka, który dopiero spostrzegł swoje niedbalstwo i lekkomyślność. Zeskoczył więc co prędzej z drzewa, wyrwał z płotu kół ogromny, i mszcząc się na biednym bydleciu, zaczął je niemiłosiernie okładać.

Tymczasem ojciec jego, który stał za węgłem i na wszystko patrzył, przystąpił do chłopca, i spoglądając nań surowo, zapytał: „Kogo to bić należy, czy ciebie czy bydlę, które samo niewie, gdzie leżać? Które z was pokazało więcej łakomstwa, czy ty, coś wlaź na wieniec, czy bydlę, co puszczone samopas wlaźło w zboże? A teraz jeszcze tak nielitościwie pastwisz się, i zapominasz o własnej winie, i o tem, żeś pierwszy dał zły przykład nierozumnemu bydleciu!”

Chłopak zawstydzony, poznając swój błąd i słuszność wyrzutów ojcowskich.

Troista przyprawa.

Bogaty książę przechadzając się po wiesce, został zaskoczony burzą, która go zmusiła schronić się do najbliższej chaty.

Wszedłszy tam, zastał dzieci siedzące przy stole i zjadające smacznie polewkę z jeżyniennej kaszy. Wszystkie miały wyborny apetyt; prócz tego radość i zadowolenie jaśniały na ich twarzyczkach, świeżych jak jagody.

— Z kąd pochodzi — zapytał książę ich matki — że twoje dzieci z tak widocznym apetytem

zajadają tę prostą i lichą potrawę? że mimo tego wyglądają tak ochoczo i zdrowo?

— To pochodzi od troistej przyprawy tej polewki — odpowiedziała matka. — Najprzód, moje dzieciaki muszą zasłużyć na obiad pracą; powtórę, nie dostają nic przed obiadem, więc nawiąują do wstrzemięźliwości, naostatek, nie przyrządzam nigdy potraw wyszukanych bo i mnie nie stać na to, i dzieci nie nawykłyby do umiarkowania.

Jeśli pragniesz być zdrowym i przy apetycie, Miej troistą przyprawą w całe swoje życie; A jej trzy części, których w sklepie nie dostanie, Są: praca, wstrzemięźliwość i umiarkowanie.

Dobre serce Tomaszka.

Mały Tomaszek siedział pewnego razu w oknie z matką, swoją i czytał. W tem usłyszał szczekanie psów. Patrzy na podwórze i widzi, że stoi we wrotach dziad straszny, obszarpany, i nie może iść dalej, bo dwa wielkie psy wyskoczyły ku niemu, czekały ogromnie i ugryźć go chciały.

Nasz Tomaszek miał bardzo dobre serce, każdemu usłużyć lubił. Wszyscy go też w domu kochali — i ludzie i zwierzęta. Widząc tedy dziada owego, otoczonego psami, pobiegł ku niemu, żeby go obronić. Dwa lby psów owych rozżartych, które go dobrze znały, wziął pod swoje małe rączki, i rzekł do ubogiego:

— Idź teraz dziadku, już ci nie nie zrobią. Dziad poszedł, błogosławiąc chłopczykę. Matka pochwaliła i uściśkała Tomaszka.

Antoś zgubił języczek.

„Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami.“
Antoś usłyszał te słowa
I siadł w kącie jak niemowa;
Ten i ów go o co pyta
Głową kiwnie — ot i kwita,
Lub też na wszelki przypadek
Mruczy tylko jak niedźwiadek.
Zapłakała mała Zosia:
„Zginał języczek Antosia!“
„O, znajdziemy sposób na to“
Odpowiedział Zosi Tato,
„Niech tylko dadzą obładek
Wnet przemówi nasz niedźwiadek.“
Wtem służący wazę niesie

Antoś woła: „Jeść mi chce się“
„Znalazł się języczek przecie!“
Teraz powiedz moje dziecie
Co to były za przyczyny
Ześ zamilkł na trzy godziny?...
„Bom słyszał, jak wczoraj z rana
Rzekała Mama do Stefana:
Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami.
Chciałem trzymać doba całą
Ale mi się jeść zachciało;
A jak zupa zapachniała,
To już i buzia gadała.“
„Nie w tem synu“ Ojciec powie,
Zasadza się to przysłowie,
By zamykać swoje usta;
Lecz by mowa zdrowa, pusta
Nie była naszym udziałem,
Kiedy czasem słówkiem małym,
Można krzywdę bliźnim zrzucić,
I tym samym bardzo zbłądzić.
Trzymaj język za zębami,
Zaaczy; nie szafaj słowami,
Pomyśl, gdy mówić ochota,
Bo roztropność to jest cnota.

Jak ludzie jeżdżą?

Každy wie, że gdy chce jechać, musi mieć wóz i konia, lub też siada na konia i jedzie wierzchem. W krajach zimnych, gdzie koń nie może żyć, przyprzegają do sanek rena lub psy. W gorących krajach n. p. w Hiszpanii i Afryce północnej, hodują osły i podobne do nich muły i używają ich do zaprzęgu. W Azji i Afryce jeżdżą na wielbłądach, a nawet słonia używają w ladyach do jazdy wierzchem. Szczególnie użytecznym jest słoń dla myśliwych, którzy polują na tygrysy. Gdy tygrys rzuci się na słonia, ogromne to zwierzę chwytą napastnika trąbą i dusi, a potem nogą przygniata.

Ale podróż przy pomocy zwierząt nie jest ani tak szybka, ani tak wygodna, jak przy pomocy maszyn. Używają ich dziś wiele i na różny urządzonych sposób. To też odbycie wielkiej i dalekiej podróży w naszych czasach jest rzeczą bardzo łatwą w porównaniu z tem, czego doznawali ludzie podróżując dawniej, n. p. przed stu laty, gdy jeszcze ani kolei, ani okrętów parowych nie było. Dzisiaj kto chce jechać w dalekie kraje, płaci bilet i wsiada do pociągu. Maszyna parowa, czyli lokomotywa, ciągnie kilkanaście, a czasem i kilkadziesiąt wielkich wagonów, czyli wozów, które mkną po szynach tak szybko, że się aż w oczach miga. Najlepszy koń zrobi w godzinie dwie do trzech mil drogi; pociąg kolejowy może pędzić z szybkością 10 mil na godzinę.

Para posuwa też po morzu ogromne okręty, t. zw. parowce. Parowiec bywa nieraz tak wysoki jak trzypiętrowa kamienica, ale nie widać całej jego wysokości, bo połowa przynajmniej zanurzona jest w wodzie.

W miastach Ameryki, a nawet w wielkich miastach w Europie n. p. w Londynie, w Paryżu, urządzono kolej podziemną; co ciekawsze jednak, że i nad ziemią, w powietrzu rozciągnięto szyny, po których posuwają się wozy kolei napowietrznej.

Są też po większych miastach koleje, przy których nie widać żadnych maszyn. Zdaje ci się, że to wóz sam jedzie, a tylko drut od wozu dotyka drutów, rozciągniętych nad szynami. Wozy te czyli tramwaje, porusza siła elektryczna. W Gdańsku można zobaczyć tramwaj elektryczny, jak jedzie po szynach, a z pod kół i po drutach przelatują raz po raz ciśniewające iskry elektryczne, niby błyskawice.

Zamożni ludzie używają do szybkiej jazdy wygodnych powozów. Dawniej przyprzegano do nich konie; dziś zamiast koni porusza powóz mała maszyna naftowa, umieszczona między kołami. Taki powóz, zwany samochód albo automobil, pędzi sam, a tylko niemiły dym o zapachu nafty świadczy o maszyne, która go wprawia w ruch.

Nawet jazdę wierzchem zastąpił sobie człowiek maszyną. Dwa kółka, a między nimi siódło, to ten nowy żelazny rumak, na którym jeżdżą szybko nie tylko starsi, ale i dzieci. Nazywa się bacykl albo koło. Na kole można jechać tak szybko, jak na dobrym koniu.

Są śmiałkowie, którym mało było tych wszystkich sposobów jazdy. Oni pragną jeździć po obłokach, więc budują balony ogromne, wypełniając je lekkim gazem, przymocowują u dołu lódkę i unoszą się w powietrzu. Niebezpieczna to jazda i niejedną już życiem przypłacił swoją śmiałość, gdy balon zagnany wichrem gwałtownym spadł na skały bezludne lub w morze. Ale śmiałków nie brak nigdy; to też coraz inni ludzie puszczają się w podróż balonem, aby dotrzeć do takich miejsc na kuli ziemskiej, gdzie ani koleją, ani okrętem, ani piechotą dostać się nie można. Są to okolice przy biegunie, pokryte wielkimi bryłami lodu, które pływają po powierzchni oceanu. Może któremu z nich uda się kiedy natrafić na wiatr pomyślny, który zapędzi balon na te nieznane okolice, a potem szczęśliwie nim pokieruje przy powrocie; śmiały podróżny opowie, co widział na biegunie. Może też kiedy znajdzie się taki mądry człowiek, który wymyśli przyrząd do kierowania balonem w powietrzu. Wtedy niby ptaki, ludzie bujać będą ponad ziemią i już ani koleją, ani okrętów nie będą potrzebowali.

Bajka niebywała.

Stara babusia, nazywana we wsi „Przemądrałką“, miała trzech synów. Dwóch synów było mądrych, a trzeci najmłodszy głupi.

Było to w bardzo dawnych czasach; ludzie wtedy jeszcze nie znali siarników i musieli ogień utrzymywać w popiele, aby nie zgasł. Widać jakoś niedobrze „Przemądrałka“ dopilnowała, bo wygasł jej ogień co do iskierki i nie miała przyrzem zgotować.

Obaczyła, że pod lasem ogień się pali, więc posyła najstarszego najmądrzejszego syna i powiada:

— Biegajno prędko i przynieś mi ognia.

Poszedł najstarszy i najmądrzejszy, a gdy był blisko pod lasem, lęk go wielki zebrał, bo naokoło ognia siedziało dwunastu złobów strasznych, a każdy miał broń po pas i każdy miał 7 ostrych mieczów przy sobie.

— [Czego chcesz? — krzykali wszyscy złoby razem.

— Jabym prosił ognia trochę — odpowiedział chłopiec z przestraszeniem.

— A co nam dasz za ogień? — pytają go znów złoby razem.

— Nie wiem, co zechcecie?

— Powiedz nam taką bajkę, jakiej jeszcze nikt nie słyszał, i taką, aby w niej nie było ani jednego słowa prawdy, a damy ci ognia; jeśli zaś takiej bajki nie powiesz, odetniemy ci kawałek języka.

Przestraszył się bardzo chłopak i rozmyśla, co robić? Jak się wróci bez ognia do domu, to go matka zblęźnie, że głupi i nie umie bajki pleść, jak źle bajkę poczenie mówić, to mu złoby język utną... rozmyśla i rozmyśla, a złoby krzyczą: albo mów, albo idź! — więc zaczyna.

Mówi, mówi, plecie, plecie, ale jakoś nie przypada złobom to do gustu; na koniec powiedział coś, co było prawdą, więc zaczęli krzyżeć galewać się i — odcieśli mu w jednej minucie koniec nosa.

Gdy z płaczem przyszedł do domu, wysłała matka drugiego, także bardzo mądrego, ale i tamtemu nie powiodło się wcale, jeszcze większy kawał nosa ucięli mu złoby i ognia nie dali.

Przemądrałka zaczęła lamentować:

— Otom się synów dochowała, oto pociechę z nich mam! Nawet głupiej bajki nie umieją powiedzieć, nie ma co robić trzeba ginąć bez ognia.

Wtedy zszedł z pieca najmłodszy brat, głupi, obuwa się w stare buty, przepasuje słomą i idzie.

— A co ty chcesz? — pytają złoby.

— Ognia.

(Dokończenie nastąpi.)